ROK IX. ZESZYT 2
Maj 1934.

ADMINISTRACJA
Kraków, Pędzichów Boczna 5

DWÓR MARJI

KWARTALNIK SODALICYJNY

ORGAN OGÓLNEGO ZWIĄZKU SODALICJI PAŃ WIEJSKICH W POLSCE

Drukowane jako rękopis tylko dla członków.

JASNAGÓRA I OSTRABRAMA

Na dwóch krańcach Rzeczypospolitej założyła Królowa Korony polskiej swe stolice — na zachodzie zwrócona twarzą ku śląskiej, piastowskiej dzielnicy „Jasnej broni Góry“— na Wschodzie ku Litwie i Rusi zwrócona „w Ostrej świeci Bramie“. I może słusznie pieśń ludowa, porównując te dwa ogniska kultu Marji, sławi Ją pod wezwaniem Królowej Polski i Wielkiej Księżny Litewskiej — gdyż tak Jasnagóra jak i Ostrabrama w przedziwny sposób zespolone są w sercach polaków z historją naszego narodu.

* * *

Częstochowa stawia nam żywo przed oczy potęgę dawnej Polski i wiarę przodków naszych, szczycących się mianem sług Marji. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności epoka rozbiorów nie zostawiła tu żadnego śladu — spłynęły lata niewoli po szańcach Jasnejgóry — odnajdujemy tu przeszłość Rzeczypospolitej, wchodząc bezpośrednio w epokę Wazów i Sobieskich.

Dzięki Sienkiewiczowi klasztor jasnogórski w umyśle polaka jest nierozerwalnie złączony z obroną Częstochowy przed potopem szwedzkim. Gdy wyjdziemy na wały, cisną się do głowy przeróżne, dobrze znajome, sceny: tu właśnie szły do ataku pułki szwedzkich rajtarów — tu broniła się szlachta przed napadem, po tych murach wśród huku dział i dymu pożarów szła procesja z ks. Kordeckim, niosącym Sanctissimum — a pieśń błagalna zagłuszała krzyki i jęki żołnierzy. „Bóg słuchał tej pieśni, tego wylania się serc, tego uciekania się z pod ucisków ziemskich pod jedyną ochronę skrzydeł bożych“. (Sienkiewicz).

A w tę basztę, gdzie mur skruszały opada i świeci szczerbami — czyż nie wczoraj jeszcze waliła wielka „kolubryna“, którą chorąży orszański — Andrzej Kmicic — w nocy prochami rozsadził?

Z wałów Częstochowy rozległy roztacza się widok na polską ziemię — w oddali widać Śląsk — przy jasnym dniu jak we mgle rysują się szczyty Tatr — łany zbożowe falują na odległych polach, chyląc się w pokłonie do stóp Góry — a niegdyś obronne szańce i fosy, zamienione w prześliczny park, zielonym wieńcem otaczają z trzech stron klasztor. Pątnicy, odprawiający Drogę krzyżową, dziwnych doznają uczuć — gdy z zieleni brzóz płaczących wychyli się postać Jezusa pod ciężarem Krzyża upadająca. Natura odjęła całą grozę tej ciernistej Drodze — zarosły bujnem kwieciem krwawe ślady stóp Chrystusowych — umęczone skronie Pana chłodzi wiatr, niosący zdala żytnią, chlebną woń, słowiki śpiewają w gęstwinie, słońce rozplata tysiączne blaski i usta zamiast „gorzkich żalów“ mimowoli szepczą Franciszkowy

hymn o słońcu — „Dzięki Ci, Panie, za słońce, bo nadewszystko jest pięknem i Twoim blaskiem jaśnieć się zdaje i Twoim jest obrazem, mój Boże!“

Gdy schodzimy po krętych krużgankach do kaplicy Częstochowskiej pani, serce ściska się lękiem i wzruszeniem, że oto już za chwilę staniemy w tem sanktuarjum Polski, gdzie od sześciu wieków prawie ogniskowała się wiara narodu, dokąd pielgrzymowali nasi królowie, wodzowie, bohaterowie i całe pokolenia ojców i dziadów naszych.

Są takie dziwne miejsca na świecie, gdzie człowiek, odchodząc, zostawia cząstkę swego serca, miejsca, do których w chwilach bólu i tęsknoty myśl powraca i błąka się po ścieżkach wspomnień echem dawno minionej przeszłości. Takiem miejscem jest kaplica Częstochowska.

Ciemna, poważna twarz Najśw. Panny wychyla się ze srebrnych ram obrazu — twarz skupiona, zamknięta w sobie, a tak bardzo droga oczom naszym. W półmroku kaplicy, przy chybotliwym blasku świec, oczy napróżno usiłują dojrzeć wyraz oblicza Marji, na którem wyraźnie odcinają się czarne szramy, zbrodniczą zadane ręką.

Może najwięcej robi wrażenia w tej kaplicy zamodlenie się ludzi. Już w przedsionku widzę jakby barwny kilim na ziemi rozłożony, to pielgrzymka łowiczanek w swych krasnych pasiakach — dziesiątki kobiet leży krzyżem na kamiennej posadzce bez ruchu, zatopione w modlitwie. I powtarza się wciąż dawna historja: „W miarę jak ludzka fala zbliżała się do drzwi, zapał wzrastał i zmieniał się w uniesienie, widziałeś ręce wyciągnięte ku niebu, oczy wzniesione, twarze blade ze wzruszenia lub rozpalone modlitwą. Każdy się modlił, nikt nie myślał o niczem innem — w kaplicy wszystko było pół-widne, tajemnicze, uroczyste, błogosławione, przepełnione modlitwą, adoracją, świętością...“ (Sienkiewicz.) Mury zczerniałe pokryte są wotami — w posadzce wiele wgłębień wytarły kolana nieprzebranych rzesz kornie klęczących.

Przychodzi na myśl wzruszająca legenda, że obraz ten malował św. Łukasz Ewangelista za życia Najświętszej Panny na stoliku, przy którym zwykle pracowała, a który Jezusek swemi małemi Rączkami Sam dla Niej zrobił. — Na obrazie Marja trzyma na ręku maleńkie Dzieciątko — schodzi Ono jednak na drugi plan i ginie w cieniu — tu jest królestwo Matki Bożej i Onaześrodkowuje cały kult na swej Osobie.

Najbardziej przejmującą chwilą jest zasłonięcie obrazu: w południe, gdy kończy się ostatnia msza św. — nagle na chórze grają pobudkę: brzmią trąbki, biją bębny jak na alarm i wolno, wolniuteńko, srebrzysta blacha zaczyna zakrywać obraz Cudowny. Lud pada na kolana z płaczem wyciągając ręce, najzatwardzialsze serca przenika rozrzewnienie i łzy cisną się do oczu wytężonych, by w pamięć wbić po raz ostatni obraz Częstochowskiej Pani, zabrać Go do duszy i unieść ze sobą w życie ciężkie, gorzkie znoje...

„W kaplicy tej dokonywują się cuda codziennie, może nie tyle fizyczne, cielesne, widzialne, ile duchowe i moralne. Kto z niej nie wyniesie odświeżenia duszy, umocnienia wiary, ugruntowania w miłości Boga, Matki Bożej i Ojczyzny, ten choć żyje jeszcze — naprawdę żyć przestał, ten już tak ostygł, że żaden płomień duchowy w nim iskry nie wykrzesze“. (O. Łaziński — paulin).

* * *

Dalekie, kresowe *Wilno* nie przenosi nas myślą w epokę Jagiellonów, nie przywodzi na pamięć „złotego wieku“ Polski. Wilno to przedewszystkiem miasto Mickiewicza, wspomnienia męczeństwa z czasów niewoli, to cela Konrada, cmentarz powstańczy na Rusi, to miasto, gdzie piętno swe wycisnął Murawjew Wieszatjel, przez które ciągnęły na Sybir długie szeregi kibitek, to Lituanja Grottgera. I gdy zawisną na domach chorągwie biało-czerwone, mimowoli ciśnie się do głowy pytanie: czy naprawdę już nam wolno rozwinąć polskie sztandary, dla których tutaj tyle krwi przelano? — Nie łopocą one barwnie i hardo na wietrze, tylko szumią cicho i smętnie, jakby jeszcze powtarzały echo starej pieśni „za naszą Wolność i waszą“.

Panienka Ostrobramska nie ma wspaniałego klasztoru, skromna, cicha i mała kapliczka chwyta za serce każdego, kto się w niej znajdzie. Niema tam przepychu i gwaru, ale jest żywa obecność Najśw. Panny Marji. We wnęce warownej bramy świeci obraz Wielkiej Księżny Litewskiej, jakby każdemu

od wschodnich rubieży, od Państwa Bezbożnego idącemu, chciał wlać złoty promyk otuchy i nadziei, że na świecie istnieje jeszcze Dobroć, Miłość i Litość.

Słodka twarz pochyla się ku klęczącym u Jej stóp, powieki spuszczone już jakby miały się unieść w górę i ukazać oczy Najdroższe, któreby w głąb duszy wejrzały.

„Nie wiemy, kto obraz malował, ale że ręka, która trzymała pędzel brała natchnienie z góry i przeniosła na deski to, co dostrzegła była w zapatrzeniu, że oddała to, co najwyższe i błękitne w jakiejś osobliwej chwili, to pewne i o tem wątpić nie można patrząc nań. — W późniejszych latach dodano Cudownemu obrazowi błyszczącą aureolę ze złocistych promieni strzelistych od wnętrza, na świat, na noc... On z wysokości tej bramy w moc lud polski uzbrajał, a przez to właśnie, że był nad wyraz cichy, tak anielski, a tak niesamowicie królewski; przez to umiał uciszać to, co było egoistyczne, a budzić do życia to, co było zbiorowe i zbożne dla całości". (prof. Limanowski.)

Przetrwała Ostrobramska Panienka tę długą noc Niewoli, krzepiąc dusze zbolałe, skrwawione, w których każdą myśl polską chciał zakuć w kajdany najeźdźca — „z dymem pożarów — z kurzem krwi bratniej" wołały do Niej całe pokolenia:

Maryjo Boga — Rodzico
Matko cierpiących nędzarzy,
Coś nad Jagiełłów stolicą
W bramie stanęła na straży, —
Spojrzyj na tłumy skruszone
Co klęczą u stóp tej bramy,
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy!

* * *

Na dwóch krańcach Rzeczpospolitej założyła Królowa Korony polskiej swe stolice, z Jasnejgóry broni tych, co się wydobyli z pod krzyżackiego jarzma, w Ostrejbramie jak Gwiazda zaranna świeci tym, co strzegą od wschodu okopu chrześcijaństwa.

Marta Łosiowa.
z Sodalicji Lubelskiej.

SODALICJE PAŃ ZIEMIANEK

(Wrażenia czytelnika „Dworu Marji").

Sodalicja Ziemianek jest typem niezmiernie ciekawym, odrębnym od innych, należącym do tych Sodalicyj, które największą sumę dobra przynoszą. *Zasadniczą cechą tego typu jest praca indywidualna sodalisek.* Wynika ona całkiem naturalnie stąd, że, sodaliski nie mieszkają w jednej miejscowości, ale są rozprószone na dużej nieraz przestrzeni. Stąd też prowadzenie dzieł wspólnych jest bardzo utrudnione. Również dla tej samej racji ograniczoną być musi liczba zebrań i nabożeństw, które w takim razie muszą przyjąć inny charakter, stać się bardziej uroczystemi i podniosłemi i więcej dawać, niż zwykłe zebrania sodalicyjne. Z nich bowiem musi sodaliska wynieść odnowienie w duchu sodalicyjnym, który wskutek braku łączności z innemi sodaliskami mógł znacznie osłabnąć, oraz dużo gorliwości, zapału, inicjatywy i praktycznych wskazań, któreby następnie w swojem otoczeniu realizowała. Zebrania te odbywają się co kwartał, raz z rekolekcjami dorocznemi. Nadto sodaliski z okolic bliższych zjeżdżają się na t. zw. *zebrania cząstkowe*, dzięki czemu w obrębie jednej Sodalicji tworzy się kilka kół, które wydatnie nieraz pracują, co jednak nie znosi zwyczajnych w Sodalicjach sekcyj. Ze swej działalności koła te, jako też poszczególne sodaliski, zdają sprawę na zebraniach ogólnych.

Poza tem pracują sodaliski same. Ten właśnie charakter indywidualny, dzięki któremu w mniejszym lub większym stopniu objawia się inicjatywa i gorliwość poszczególnych członków, stanowi o wielkiej owocności tych Sodalicyj. Aby tę owocność jeszcze podnieść, zaleca się ożywioną korespondencję sodalisek z prezydentkami i między sobą; ogólnym zaś takim łącznikiem dla całego związku jest kwartalnik „Dwór Marji".

Cel ogólny, jaki sobie te Sodalicje nakreśliły, to wyrobienie prawdziwie nadprzyrodzonem życiem żyjących i dzielnych niewiast katoliczek, któreby wśród własnych rodzin we własnym stanie i w innych stanach i kołach sobie dostępnych szerzyły zasady Chrystusowe. *Szczegółowe cele*, określające bardziej działalność apostolską i wyznaczające jej kierunek to, jak głosi statut, na pierwszem miejscu troska o utrzymanie na wysokim poziomie religijnym swych rodzin i domów, aby były twierdzami wiary, strażnicami chrześcijańskiego obyczaju i rozsadnikami kultury duchowej. Następnie wyrobienie jak najlepszego stosunku do służby w myśl zasad

chrześcijańskich, otoczenie jej opieką i pomocą materjalną i duchową. Po trzecie — praca nad ludem wiejskim. Zbliżywszy się doń, pragną te panie nieść mu pomoc, radę, zachętę do dobrego i opiekę. Po czwarte — współdziałać z nauczycielstwem, udzielając mu poparcia i ułatwienia w pracy wychowawczej. Wreszcie — urabiać w otoczeniu prawdziwą i szeroką miłość ojczyzny, przeciwstawiając duchowi partyjnictwa, krytyki i pesymizmu, ducha pokoju i zgody, posłuszeństwa i poddania się prawowitej władzy, wyrozumienia i zapału do pracy dla dobra wspólnego.

Tak przedstawiają się specyficzne cele i ideały sodalicyj Ziemianek. Jak one teraz objawiają się w czynie, jakie owoce przynoszą? *A najpierw, co daje ta Sodalicja samym sodaliskom? jak wpływa na ich życie wewnętrzne?*

Nalepiej w tym celu będzie posłuchać samych sodalisek,[1]) które na ten temat wypowiedziały się w ankiecie „Dworu Marji". Oto pisze jednak z nich: „Sodalicja dała mi przedewszystkiem poznanie siebie. Dalej uprzytomniła mi cel człowieka, wykazała obowiązki, które Bóg na nas nakłada. Dała mi podnietę do pracy nad sobą, do pierwszych mych poczynań w pracy na wsi, której bardzo nie lubiłam. Dała mi wiele pogody, spokoju wewnętrznego i ufności. Sodalicja dała mi do ręki moc książek i pism, których nigdy przedtem nie czytałam. Zawdzięczam jej optymizm względem ludzi przez zbliżenie się do tylu osób o sercach zacnych, pełnych dobroci i szlachetności. Sodalicja daje oparcie dla wielu dobrych poczynań, ugruntowuje pojęcia i wierzenia katolickie i wyrabia pewnego rodzaju odwagę cywilną swych przekonań, gdyż dużą pomocą jest poczucie, że nie jesteśmy osamotnione w dobrem. Jednem słowem uważam Sodalicję za najlepszą drogę spełnienia obowiązków wszelkiego rodzaju, które wiara katolicka nakłada, obowiązków tak względem Boga, ojczyzny i społeczeństwa, jak i swoich bliskich".

Inna zaś pisze: „Zawsze wierzyłam gorąco, ale dopiero Sodalicja wprowadziła wiarę mą w życie". Inna znów: „Sodalicja spełnia moje najgorętsze pragnienie służenia Bogu we formie dla mnie najbardziej dostępnej i odpowiedniej".

A dalej wymienia się jako owoce Sodalicji to, że dusze szlachetne znajdują w niej drogę w dążeniu do ideału, i urzeczywistnienia swych pragnień, że znajdują w niej przykład i bodziec skuteczny do pracy nad sobą i innymi, dalej pogłębienie duchowe, z którego potem mogą przelewać wiele na otoczenie. Sodalicja też odsłania im widok na wartości wyższe, tu też przez ożywienie wiary i zbliżenie do Pana Jezusa w Eucharystji, oraz praktykę życia szczerze chrześcijańskiego, wiele dusz wchodzi na drogę doskonałości.

Z pracą wewnętrzną wiąże się, i z niej niejako wypływa działalność zewnętrzna tak poszczególnych sodalisek, jak całych Sodalicyj. Działalność ta jest bardzo szeroka. Można powiedzieć, że dwory sodalisek są istotnie ogniskami, promieniującemi dobrem na całą okolicę.

I tak czuwają sodaliski *nad własną rodziną*. Cały szereg artykułów teoretycznych i praktycznych, umieszczonych w „Dworze Marji" na tematy stosunku panów do służby, stosunku rodziców do dzieci, gdzie same sodaliski poruszają bolączki dzisiejsze i kwestje pedagogiczne, świadczy o dużem zainteresowaniu się pań temi sprawami. Bardzo dobrą jest ankieta, przeprowadzona w „Dworze Marji" na temat dzisiejszego kryzysu rodziny pod wpływem kwestji emancypacji.[2]) Stwierdza się tu fakt zaniku pojęcia czystości obyczajów, a przedewszystkiem godności kobiety, zarażenia jej egoizmem i materjalizmem, chęcią używania życia, i uwolnienia się od wszelkich obowiązków, które wymagają poświęcenia. Za przyczynę tego podaje się: zaniedbanie gruntownego wychowania przez matki, brak u nich zrozumienia dla potrzeb i niebezpieczeństw własnych dzieci, zły przykład starszego pokolenia, sprzeczne poglądy z jakiemi się spotykają, płytkość religijną, wojnę, niezdrowy kierunek emancypacji, szerzenie się niemoralności i pornografji, przez nieprzyzwoite tańce, ubiory i kina. Jako środki zaradcze wskazuje się: usilną troskę o wychowanie dzieci, świecenie im dobrym przykładem pobożności i poświęcenia, pilną uwagę na wszelkie niezdrowe wpływy, z jakiemi mogłyby spotkać się u służby i w lekturze, wreszcie walkę z niemoralnością. Ażeby przeciwdziałać zepsuciu uchwala się nie przyjmować w swym domu osób rozwiedzionych, albo mających złą sławę. Występuje się przeciw modom nieskromnym i zwalcza się pornografję. Dla służby sprowadza się dobre gazety i czasopisma, urządza się czytania pobożne lub pożyteczne, wprowadza się również wspólny dla całego domu pacierz, a w maju, czerwcu i październiku nabożeństwa do Matki Boskiej i Najśw. Serca Jezusowego. W poście zaś odprawia się „Gorzkie żale" lub „Drogę krzyżową". Jest to już poważna suma dobra. Ale nie na tem koniec.

Sodaliski wychodzą i *do ludu*, nawiązują z nim jak najlepsze stosunki, wszędzie czyniąc dobrze. Spełniają przez to nietylko obowiązek sodalicyjny, ale może najbardziej aktualny obowiązek względem ojczyzny i społeczeństwa. A jest to dla nich pewneg orodzaju.

---

[1]) Dwór Marji VI. 2, 23.

[2]) Dwór Marji: III 2, 1. i nast.

koniecznością; jak bowiem wykazuje ankieta, zainicjowana w Dworze Marji pod tytułem: „Niebezpieczeństwa dworu polskiego"[1]) największem niebezpieczeństwem dla dworu jest chęć izolacji od życia, usuwanie się od działalności, inercja, zamykanie się we własnem kółku. Niebezpieczeństwo to, spowodowane przez stosunki przed i powojenne, spotęgowane przez obecny kryzys, a występujące tem jaskrawiej wobec ożywionej działalności niższych warstw społeczeństwa, może się stać przyczyną ruiny wielu majątków, doprowadzić do utraty zajmowanego dotąd bądźcobądź znacznego jeszcze stanowiska.

Z drugiej zaś strony grozi dworowi polskiemu zbytnie poddanie się prądowi czasu, rzucenie się na ślepo w wir życia, z czego jeszcze gorsze płyną konsekwencje, bo zatrata tradycyj narodowych i polskich a przedewszystkiem zatrata wiary i marnowanie tego zasobu sił, któreby mogły niejedną jeszcze usługę oddać społeczeństwu.

I niebezpieczeństwom tym dwory sodalicyjne przeciwdziałają znakomicie. Z jednej bowiem strony strzegą pilnie polskich tradycyj i katolickiej wiary, a przez dobrą gospodarkę i oszczędność starają się podnieść stan swych majątków, z drugiej zaś strony wszelkiemi sposobami usiłują zbliżyć się do ludu, pouczać go, nieść mu pomoc, radę i zachętę do dobrego — słowem podnosić go materjalnie i duchowo.

I tak roztacza się opiekę nad niezamożnemi rodzinami, pomaga się apteczką domową, odwiedza się chorych, popiera się ochronki, urządza się gwiazdki dla dzieci, dla dzieci zaś przystępujących do pierwszej komunji św. — śniadania. Niektóre Sodalicje i sodaliski pomagają w kształceniu się ubogim chłopcom. Wiele też młodzieży ubogiej z miast przyjmują do swych domów na wakacje; gdzieniegdzie urządza się dla nich całe kolonje letnie. Prócz tego organizują Sodalicje różne kursy oświatowe, kursy kroju, szycia, haftów. Organizują rekolekcje dla nauczycielstwa, dla służby i ludu, dla uczniów gimnazjalnych. I może najważniejsza rzecz — zakładają i prowadzą cały szereg organizacyj i kółek, które najwięcej przynoszą dobrego.

Jako wybitniejsze jednostki wchodzą sodaliski do organizacyj ziemiańskich, jako to do Koła Ziemianek, „Katolickiego Związku Polek", Narodowej Organizacji Kobiet i tu nieraz przewodniczą, budzą inicjatywę, nadają kierunek katolicki. Również żywy udział biorą sodaliski w Akcji Katolickiej.

Nie wystarczy jednak ten powierzchowny rzut oka na dzieła i prace tych Sodalicyj, jeżeli się chce je należycie ocenić. Dlatego trzeba zwrócić jeszcze uwagę na to, co tym Sodalicjom jest *szczególnie właściwe*. Tu zaś w pierwszym rzędzie zaliczyć można *urządzanie rekolekcyj*. Otóż należy zauważyć, że sodaliski ziemianki nietylko corocznie organizują rekolekcje dla siebie, ale także i to w przeważnej liczbie organizują je dla drugich. Rekolekcje te urządza sodaliska we własnym domu, co pociąga za sobą pewne koszta i sporo trosk; — przy dzisiejszym kryzysie rzeczy to nie bardzo miłe. Poświęcenie jednak i trud opłacają się sowicie, gdyż panie te są świadkami prawdziwego odnowienia moralnego, odzyskanego pokoju duszy i radości z czystego sumienia. W ten sposób dwory polskie stają się domami rekolekcyjnemi, uzupełniając ich wielki jak dotychczas u nas brak. A jak ważna to rzecz — wiadomo dobrze. W rekolekcjach bowiem odnawia się i kształtuje prawdziwy katolicyzm. Choć dzieło to jest dopiero w początkach i obecnie wskutek ciężkich czasów bardzo utrudnione, jednak widoki na przyszłość w tych Sodalicjach ma bardzo dobre. Bo gdyby nawet była dostateczna ilość domów rekolekcyjnych, to jednak będą one od siebie dosyć odległe i nie każdy będzie mógł z nich korzystać, a służyć będą głównie mężczyznom. Tymczasem dwory najlepiej nadają się dla niewiast i dla ludzi z najbliższej okolicy.

Pracę tę rozumie już wiele sodalisek. Nazywa się ją „umiłowaną pracą". W „Dworze Marji" pojawiają się też często zachęty do popierania tego dzieła i opisy z rekolekcyj odbytych, z których widać, że najtrudniej się raz odważyć na ich urządzenie, — potem już idzie łatwiej. Takich rekolekcyj urządził związek w r. 1932 nie licząc własnych sodalicyjnych, około 50 seryj.

Drugiem takiem dziełem właściwem Sodalicjom Ziemianek, a raczej może kompleksem całego szeregu dzieł, to *zakładanie i prowadzenie różnych stowarzyszeń, organizacyj i kółek*. Przez nie w sposób najłatwiejszy i najbardziej trwały nawiązuje się stosunki ze wsią i oddziaływa, religijnie, kulturalnie i uświadamiająco. To też ta praca najlepiej się w Sodalicji rozwija.

Pierwszą najłatwiejszą, najbliższą i niekiedy podstawową organizacją dla sodaliski obywatelki, pragnącej zbliżyć się do wsi, jest *Kółko Różańcowe, lub też Bractwo Matek Chrześcijańskich*. Może najbardziej zaniedbanem u nas polem to kobiety wiejskie. A przecież rola ich jest bardzo doniosła. Od nich zależy cały kierunek wychowania dzieci, stan i charakter domowego gospodarstwa, one też mają wielki wpływ na swych mężów. To też oddziaływanie na nie i uświadamianie religijne, wychowawcze i kulturalne jest dziełem bardzo ważnem, i najłatwiej może być wykonywanem przez sodaliski w Stowarzyszeniu

[1]) Dwór Marji: II 2, 1 i nast.

Matek Chrześcijańskich. Organizuje się je na podstawie Żywego Różańca: raz w miesiącu urządza się zebranie, na którem przez pogadankę, wykład i rozmowę omawia się kwestje wychowawcze, rodzinne, gospodarcze a nawet religijne i społeczne. Organizacja najprostsza; wymaga tylko jednej osoby o wyższym poziomie, któraby tej pracy poświęcić mogła jeden dzień na miesiąc — a owoce są bardzo duże. Takie stowarzyszenia czy koła różańcowe prowadzi w Związku 59 pań.

Drugiem stowarzyszeniem, równie łatwem i dostępnem dla pań ziemianek, a może jeszcze bardziej owocnem, bo sięgającem w przyszłość i zachowującem od zepsucia — to *Krucjata Eucharystyczna*. Organizacja ta, zrodzona w przededniu wojny światowej, u stóp Matki Boskiej z Lourdes, a świetnie pomyślana i sformułowana przez O. Bessière T. J. jest dziś chlubą katolicyzmu we Francji, Holandji i Belgji. Znaną jest powszechnie jako przedszkole Akcji Katolickiej, jako urzeczywistnienie myśli Piusa X, — odnowienia wszystkiego w Chrystusie przez Eucharystję i dzieci. W Polsce rozwija się Krucjata bardzo dobrze, do czego rękę swą przykładają także Sodalicje Ziemianek. Ma się jednak wrażenie, że mimo kilku artykułów w Dworze Marji dzieło to nie jest jeszcze dość spopularyzowane i zorganizowane.

Innem dziełem Sodalicyj Ziemianek, to *Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej*, znane dziś w całej Polsce. Nie twierdzę, że Sodalicja je zorganizowała, to tylko jest faktem, że jeszcze przed powstaniem S. M. P. sodaliski podobne stowarzyszenia zakładały, a i obecnie pomagają środkami materjalnemi lub nawet własnym udziałem i inicjatywą w 84 stowarzyszeniach S. M. P.

Oprócz prowadzenia tych dzieł i oprócz udziału przeszło 100 sodalisek w wielu organizacjach kobiecych, szerzą one nadto Apostolstwo Modlitwy, Dzieło Poświęcenia Rodzin Najśw. Sercu, Straż Honorową. A gdy jeszcze weźmie się pod uwagę akcję charytatywną tych dworów, tu zaś na szczególną wzmiankę zasługuje zasilanie kościołów kresowych paramentami liturgicznemi, gdy się do tego doda wystąpienie nieraz publiczne przeciw pornografji, niemoralnym zabawom i modom, będzie to istotnie wielka suma dobra, którego zasługa przypada w udziale Związkowi Sodalicyj Ziemianek.

Obok jednak tych tylu dodatnich cech mają i te Sodalicje swoje słabe strony i braki, które dla pełności obrazu należy dorzucić.

Jedną z takich słabych stron to naogół niewysoka frekwencja na zebraniach. Wypływa ona całkiem naturalnie z trudności przybycia na czas i w tym akuratnie dniu z dalekich nieraz okolic (nawiasem można dodać, że czasem teren jednej Sodalicji równa się terenowi województwa). Przeciwdziała się jednak temu przez zaprowadzenie ścisłej kontroli, oraz żąda się sumiennie usprawiedliwiania swej nieobecności.

Innym brakiem, na który same sodaliski się skarżą i sobie wyrzucają, to brak śmiałości, rzutkości w działaniu, brak odwagi cywilnej. Może płyną te skargi w dużej mierze z gorliwości tych pań. Dobrze jednak, że na to zwracają sobie uwagę, dziś zwłaszcza, kiedy istotnie trudno pod prąd opinji otoczenia płynąć, i kiedy w wielu punktach nawet najlepsi tejże wszechwładnej opinji ulegają.

Wreszcie możnaby zrobić uwagę, że pole pracy Sodalicyj Pań wiejskich, które istotnie jest bardzo szerokie i nastręcza najrozmaitsze formy i możliwości działania katolickiego, nie jest jeszcze tak i o tyle uprawiane i wyzyskiwane, o ile to jest możliwem. Ale na to trzeba powiedzieć, że rzeczywistość zawsze będzie się różnić od ideału. Dobry zaś stan czy to jednostki, czy społeczności całej poznaje się po tem, czy usilnie zdąża do urzeczywistnienia tego ideału, jaki przed nią stanął. I to właśnie można śmiało powiedzieć o Sodalicjach Pań Ziemianek. Sodalicje te bowiem rozwijają się coraz bardziej, doskonalą i naprawdę kwitną.

Juljan Piskorek
kleryk T. J.

JESZCZE O REKOLEKCJACH DLA OFICJALISTÓW

Przeczytawszy w listopadowym numerze „Dworu Marji“ 1933 artykuł p. Józefy Starzyńskiej o urządzanych przez Sodalicję Lwowską rekolekcjach dla oficjalistów, zapragnęliśmy zorganizować takie rekolekcje i dla naszej okolicy. Zabraliśmy się zaraz do dzieła: najpierw prośba do naszego O. Moderatora o zamówienie nam rekolekcjonisty na początek Wielkiego Postu, dalej podanie do Kurji Biskupiej o pozwolenie na urządzenie kaplicy w domu. W początku stycznia zaczęliśmy wysyłać zaproszenia, listy odręczne do każdego z osobna; odpowiedzi szybko przychodziły i 17 lutego przyjechało na 42 zaproszonych 29 rządców i leśniczych z bliższej i dalszej okolicy.

Z początku nasi goście byli nieco nieufni, nie wiedzieli, co będzie, nigdy bowiem rekolekcyj zamkniętych nie odprawiali. Ale już na drugi dzień, dzięki niesłychanej umiejętności O. Antoniego Wojnara T. J., życzliwej pomocy naszego Ks. Proboszcza i współpracy mego

Męża, lody prysły i zapanował nastrój miły, pogodny, serdeczny. Te trzy dni przeszły jak jedna chwila, najmilsze wspomnienia pozostawiwszy w sercach naszych. A uczestnicy rekolekcyj, nawet tacy, którzy po wiele lat nie przystępowali do Sakramentów św. i w kościele nie bywali, pełni przejęcia, słuchali nauk, brali udział w nabożeństwach wspólnych czy adoracji i wszyscy do spowiedzi poszli. Zawsze po paru można było spotkać w kaplicy na modlitwie przed Jezusem Utajonym, a ileż łez widziało się w oczach tych twardych mężczyzn, gdy przed Komunją św. jeszcze po raz ostatni O. Wojnar przemówił, kładąc w te słowa całe serce swoje: „Oto wam powiadam, podnoście oczy wasze, a przypatrzcie się krainom, że już białe są ku żniwu“ (Jan IV. 35). „Spoganieliśmy w twardem borykaniu się z życiem codziennem, mówił jeden z uczestników, i pierwsze te rekolekcje dały nam sposobność do zetknięcia się z Bogiem".

Zadowoleni i wdzięczni rozjeżdżali się, prosząc, by o nich na drugi rok znów pamiętać, prosząc, by i dla ich żon też rekolekcje urządzić.

Bardzo namawiam dwory sodalicyjne, by szły za przykładem Sodalicji Lwowskiej i w Wielkim Poście, jako jedynym czasie odpowiednim dla pracowników rolnych, bo wtedy najłatwiej o urlopy, starały się urządzać rekolekcje dla nich. Przekonają się Panie, ile szczęścia i radości z tego mieć będą, tembardziej, że dzięki rekolekcjom możemy urządzić kaplicę u siebie, a przedewszystkiem gościć Jezusa przez parę dni w swoim domu.

Janina Łempicka
z Sodalicji Sandomierskiej

KANONIZACJA MICHAELI OD PRZEN. SAKRAMENTU

Ostatnia serja Kanonizacyj Roku Świętego rozpoczęła się w niedzielę, 4-go marca wyniesieniem na ołtarze Michaeli od Przen. Sakramentu.

Urodzona w Madrycie 1-go Stycznia 1809, ze szlacheckiej, wojskowej rodziny, wychowanie odebrała w Pau, u Urszulanek. Miała lat 13, gdy jej matka owdowiawszy przywołała ją do siebie, do starego zamku rodzinnego Guadalajara. Dziewczynka była już wtedy silnie pociągnięta do nabożeństwa do przen. Sakramentu i opieki nad nieszczęśliwymi. Widzimy ją uczącą w szkółce dwurazowo biedne dzieci i odwiedzającą chorych w ich mieszkaniach. Podczas epidemji cholery heroicznie się zachowuje. Zostawszy sierotą obiera sobie za matkę Bolesną Matkę Boską. „Poświęciłam się całkowicie Najśw. Pannie“, mówi „i postanowiłam każdą modlitwę, każdy dobry uczynek Jej powierzać, by na większą chwałę Bożą je obracała“.

Brat jej, Diego, sekretarz ambasady hiszpańskiej w Paryżu, zawezwał ją do siebie. Musiała opuścić dobroczynne dzieła, które rozpoczęła w Madrycie, zwłaszcza szpitał św. Jana Bożego, gdzie dawała przytułek biednym zbłąkanym dziewczętom, bardzo zbawiennie na nie wpływając. Powróciwszy do Madrytu, wkrótce potem założyła schronisko dla najnieszczęśliwszych dziewcząt, znajdujących się w szpitalu św. Jana Bożego, wystawionych z przyczyny zewnętrznych swych powabów na największe niebezpieczeństwa. Był to tylko wstęp do Instytutu Służebnic Przen. Sakr. i miłości bliźniego.

Brat jej znowu do Paryża ją przywołał, postarał się o nadanie jej tytułu Wicehrabiny de Jorbalan i powierzył jej prowadzenie swego domu. We wirze życia światowego i dyplomatycznego żyje święta; pomimo wymagań salonów, balów, teatrów podwaja swe umartwienia, zajmuje się dobroczynnemi dziełami, zakłada Bractwo Nieustającej Adoracji. Zaczęła wtedy przystępować codziennie do Komunji św., już od wpół do 6-tej rano klęczała zamodlona u stóp Tabernakulum. W sferach arystokracji paryskiej nazywano ją zwykle Panią miłosierdzia. Ludwik Filip i Królowa zapraszali ją do swego stołu, ceniąc ją wysoko.

Podczas rewolucji 1848 okazała niezłomną siłę charakteru. Wiernie zapisywała wszystkie jej epizody: ucieczkę rodziny Królewskiej, pożary, barykady, morderstwa. „Ten widok“, pisze „zostawił w mem sercu bolesne wrażenie i powiększył moją odrazę do fałszywych i niestałych wielkości światowych postanowiłam gorliwiej P. Bogu służyć“.

Jej brat i bratowa musieli opuścić Paryż, lecz ona pozostała i oparła się pewnej nocy bandzie szaleńców, którzy chcieli spalić ambasadę. Wielką jej boleścią było podczas tych społecznych przewrotów, patrzeć na zamknięte Kościoły. Uprosiła swego proboszcza, byododprawiał codziennie Mszę św., a ona się na

nią udawać nie omieszka. I istotnie, przezwyciężając wszelkie trudności regularnie uczęszczała do Kościoła, a powstańcy, którym imponowała jej odwaga, ułatwiali jej dostęp do niego, mówiąc: „Przepuście obywatelkę".

W międzyczasie jej brat został mianowany ambasadorem hiszpańskim w Brukseli. Tam podjęła niestrudzenie nanowo, wśród świetności dworu Leopolda I-go, swe pobożne i miłosierne zabiegi, zajmując się zwłaszcza upadłemi dziewczętami. Aby je wydostać z błota i grzechu odważała się nawet docierać do najgorszych siedzib rozpusty. W Brukseli również założyła Nieustającą Adorację. Wreszcie cudownie uzdrowiona z ciężkiej choroby, ślubowała jako dziękczynienie poświęcić połowę swych dóbr i swego czasu na ratowanie wydziedziczonych. Wraca potem do Paryża, gdzie chciała służyć Bogu w Instytucie Sióstr Miłosierdzia. Lecz jej brat ambasador, przeląkł się tego zamiaru i przybył pospiesznie, by ją nakłonić do odstąpienia od niego. Wyrusza do Hiszpanji, zatrzymując się po drodze w Bordeaux, gdzie odwiedza więzienia i szpitale. Zjednała tam sobie całe miejscowe towarzystwo. Sam Arcybiskup posłużył się nią, by przywrócić porządek i spokój w klasztorze, w którym kilkadziesiąt zakonnic zbuntowało się przeciw władzy djecezjalnej. Tak jak jej Mistrz Boski przechodziła dobrze czyniąc. Stanąwszy w Madrycie, objęła na nowo zarząd zakładu upadłych dziewcząt, który bardzo zaniedbano podczas jej nieobecności, podźwignęła go, przeniosła do nowego domu, gdzie otworzyła Kaplicę z Przen. Sakramentem. W 1850 r. zrywa ostatecznie ze światem, przywdziewa wełniany, czarny habit z monstrancją wyhaftowaną na piersiach i zwie się odtąd Siostrą Michaelą od Przen. Sakramentu. Miała ze sobą z dziesięć towarzyszek i ze czterdzieści dziewcząt, któremi się opiekowała. Wtedy to gwałtowna burza zrywa się na początkującą instytucję. Lecz czy te przeciwieństwa nie były wyrazem i jakby pieczęcią woli Bożej? Wszyscy jej dawni przyjaciele nie wyłączając spowiednika ją opuszczają. Uchodziła za obłąkaną; jej brat odmawiał należącej się jej części majątku i usiłowano nawet podpalić jej dom. Nie dość na tem: w 1852 epidemja grypy wybuchnęła tam z taką siłą, że prawie wszystkie nią dotknięte zmarły. Ona sama jedna była na nogach jako infirmerka, kucharka, praczka, służąca. Jej krewni przejeżdżając karetkami pytali się sarkastycznie: „Czy żyje jeszcze Wicehrabina? Niech sobie teraz radzi, jak może!" Brak jej wszelkich środków do życia. Pewnej nocy zastają ją naprawiającą bieliznę przy słabem swietle jednej świeczki. Możnaby myśleć, że musisz się starać o chleb jutrzejszy. „Właśnie tak jest, odpowiedziała, jeśli nie skończę tej roboty, nie będę miała grosza, by dać jeść moim dzieciom". Czas próby minął, powstawała nowa fundacja zakonna, którą niedługo uzupełnią Konstytucje i śluby: Instytut Służebnic Przen. Sakramentu Miłości bliźniego, mający na celu uświątobliwienie swych członków przez nieustającą adorację Eucharystycznego Boga i niesienie pomocy dziewczętom zbłąkanym. Bezpłatne szkoły dla ubogich dzieci i patronaże dla robotnic też zostaną przez Siostry założone. Wkrótce kilka panien z najlepszych rodzin hiszpańskich przyłączyło się do S. Michaeli, by uczyć się od niej życia ukrytego czcicielek Przen. Sakramentu i boskiej umiejętności nawracania Magdalen i Samarytanek. W następnych latach 1856, 1859, 1861 Arcybiskup z Toledo aprobuje Konstytucje. Stolica Apostolska je potwierdza, Siostry składają pierwsze śluby. Jakby nowa św. Teresa, Michaela przebiega Hiszpanję wszerz i wzdłuż, zostawiając w chwili śmierci, zaszłej w 1856 w Walencji, gdzie zaraziła się cholerą, pielęgnując chorych podczas epidemji tam panującej, sześć domów dzielnie pracujących i kilka mających powstać niebawem. Dzisiaj liczba ich jest bardzo wielka. Taką przedstawia się nam w głównych rysach bohaterska niewiasta, którą Pius XI wywyższył na ołtarze. Wielki sztandar obnoszony na procesji Kanonizacyjnej przedstawia z jednej strony Świętą adorującą Przen. Sakr., a z drugiej wśród dzieci i dziewcząt, które uczy cnót ewangelicznych. Dwa wielkie kobierce zwieszające się z pod Kopuły Św. Piotra wyobrażały dwa pierwszorzędne cuda potrzebne do kanonizacji.

Hiszpanja radowała się słusznie tą aureolą, złożoną na czole jednej ze swych najdostojniejszych córek. Francja, która była dla Matki Michaeli drugą ojczyzną i szkołą świętości, dzieliła tę radość.

„Niewątpliwie, jak mówił Namiestnik Chrystusowy, przy świetle takiego blasku, przy dźwięku takiego głosu pochodzącego z tak

wysoka, wszyscy, którzy prawdziwie chcą dobra, odrzucając to co dzieli i rozdwaja, złączą się by otrzymać ***viribus unitis*** *to, co jest podstawą dóbr prywatnych i publicznych, świętość rodziny i szkoły wolność Kościoła, to jest wolność zostawioną Chrystusowi Panu udzielania ludzkości dobrodziejstw Odkupienia". Takim będzie triumf katolickiej Hiszpanji. Św. Michaela od Przen. Sakramentu przyczyni się do tego w nie małej mierze!*

K. M.

MÓJ UDZIAŁ W AKCJI KATOLICKIEJ

Urodziłam się i młodość swą spędziłam w Rosji. Po przewrocie bolszewickim, przyjechawszy do Polski, mieszkałam przez szereg lat pod Lwowem, gdzie starałam się rokrocznie uczęszczać na rekolekcje do Sacré - Coeur. Nauki były budujące. Częste zwracanie się O. Rekolektantów do Sodalisek i czynione im uwagi, zastanawiały mię. Wtedy spostrzegłam, że obowiązek pracy duchownej nad sobą i otoczeniem, jest trudny i wymaga wielkiego wysiłku woli oraz uwagi nieustannej, systematycznej.

Cieszyłam się więc, iż nie należę do Sodalicji. Myślałam sobie „Pan Bóg dał mi mniej, to też i mniej odemnie żąda". Mogę tedy nadal żyć swojem życiem, jak to czyni tysiące przeciętnych i uczciwych kobiet, które wprawdzie nic złego rodzinie ani społeczeństwu nie robią, lecz są raczej biernemi istotami nie dążącemi specjalnie do wzbogacenia i pogłębienia życia wewnętrznego.

Starałam się tem rozumowaniem zagłuszyć pewne skrupuły, tkwiące w głębi duszy! Nieraz one we mnie nurtowały — uważałam jednak, iż na wszystko jest czas i możność, tylko niema ochoty, ani czasu na pracę nad poprawieniem i ulepszeniem siebie, przez głębsze poznanie Prawdy i jej miłość. Kiedy nie brałam udziału w pracy sodalicyjnej, byłam szczęśliwą, że nie muszę ustawicznie stykać się ze społeczeństwem, a zwłaszcza i przedewszystkiem z ludem, wśród którego tyle lat pracowałam na Ukrainie. W czasie rewolucji bolszewickiej ogromnie się zraziłam do chłopa i znienawidziłam go, za wszelkie krzywdy, znęcanie się i ostatecznie przymusowy wyjazd z majątku pod groźbą utraty życia. Wówczas to postanowiłam sobie, że już nigdy więcej do nich się nie zbliżę.

Jednak los zdziałał inaczej i powołał mnie do Sodalicji. Od tej chwili datuję swoją powrotną pracę dla znienawidzonego chłopa.

Ojciec św. wzywa wszystkich chrześcijan, do współpracy w Akcji Katolickiej. Ponieważ my ludzie świeccy, często możemy łatwiej dotrzeć, do wszelkich warstw i ośrodków naszego społeczeństwa, aniżeli kapłani, przeto na nas ciąży obowiązek niesienia pomocy duchowej, materjalnej naszemu bliźniemu. A więc czynnie i z oddaniem się, musimy wejść do Akcji Kat., inaczej praca apostolstwa świeckiego upadnie i przeleci po świecie, jako piękny nic nie znaczący frazes i zamilknie, jeżeli gruntownie od podstaw nie zlejemy się z ideą Chrystusa. Ruch Akcji Katolickiej tylko wtenczas odrodzi życie ludzkości, jeżeli oprze się na programie wyrażonym przez Pana Jezusa u św. Jana: *„Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi — bo bezemnie nic czynić nie możecie". „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia"* — wołał Apostoł narodów. Od paru lat słyszymy o wzrastającym ruchu w Akcji Katolickiej, a jednak pomimo ogromnych wysiłków i wydatków na ten cel ofiarowanych, świat się jakoś ku lepszemu nie odmienił, przemiany duchowne minimalne, ludzkość dalej brnie i topi się, szukając pociechy w materjaliźmie.

A więc jest jakieś niepowodzenie w A. K. skoro wyczuwa się, że „coś" i „gdzieś" jest nie tak, jak być powinno. Zło, które jest w narodzie, szablonowo składamy na barki wrogów Kościoła, zwykle narzekamy na masonów, wszelkich bezbożników i żydów, a bardzo rzadko zapytujemy swoje sumienie, jakiemi my jesteśmy. Czy też to zło nie tkwi w nas samych. Wiara martwa i brak podstawowych zasad miłości Boga i bliźniego — oto odpowiedź.

Będąc teraz w ciągłym kontakcie ze wsią, widzę bezmiar przeróżnych sprzecznych, wypaczonych pojęć o Bogu i nauce katolickiej. Żołnierze, ukończywszy swą służbę, powracają do domów, z zapasem nabytych miejskich naleciałości. Pod wpływem gorszącego miasta, nabierają niby to pewnej ogłady, a we wsi uważają siebie za idących z postępem, faktycznie jednak wnoszą ze sobą tylko pewien rozkład, jakoteż zobojętnienie i pewną bierność w stosunku do Boga i do wiary.

Rejon, w którym mieszkam i pracuję, jest zapadłą prowincją, wprost dzikim terenem. Ludność trudniła się tylko kradzieżą i rabunkiem lasów Ordynackich (hr. Zamoyskich). Lekko grosz nabyty, przez sprzedaż drzewa, handlowcom — żydkom szedł tylko na zabawy i wódkę. Wieś bardzo biedna, ziemi b. mało posiadająca, mało co myślała o kupnie tejże; dziś kiedy serwituty uregulowane, nadal kradną jedni drugim. Idzie im to nie tak łatwo jak pierwej i połączone jest z większem ryzykiem.

Pracę swoją zaczęłam od najbliższych ludzi

którzy mnie otaczali i przychodzili na roboty. Starałam się ich zainteresować i przy długich jesiennych, zimowych wieczorach, przeznaczałam parę dni w tygodniu na czytanie i prowadzenie pogadanek treści gospodarczej, religijnej i etycznej. Przeczytane broszurki w dość dużej ilości szybko się po wsi rozchodziły. Zainteresowanie rosło, a w miarę tego jeszcze większe zdumienie i jakaś nieufność, po co Pani dla nas tyle czasu traci. Zczasem znalazłam więcej chętnych, których trzeba było zorganizować. Nasz niestrudzony wielki działacz społeczny, Ks. Kanonik Samorek, zawiązał dwa Stow., męskie i żeńskie, w liczbie do 40 osób, i oddał mi je do prowadzenia. Jakże mi trudno było z tym surowym materjałem się porozumieć, coś przeprowadzić, skoro sami nie wiedzieli, czego chcieli i nie rozumieli celu Stowarzyszenia. Chłop jest konserwatystą; nie uznaje zmian. Dziady, Ojce nie mieli Stowarzyszenia i nam to nie potrzebne, tak mi odpowiadano na moje nakłanianie do przystąpienia do Stowarzyszenia. Na zebraniach chłopi są bierni, nie chcą zabierać głosu, dopiero po zebraniu krytykują, wszelkie postanowienia wyśmiewają i nie stosują się do regulaminu S. M. P. Nie umieją się zachować, palą, plują, jeden drugiemu przeszkadza, popychają się, złorzeczą sobie, osobiste porachunki nieraz załatwiają, jednem słowem: dzicz, banda. Chłop nieprzyzwyczajony do życia zorganizowanego, nie chce płacić minimalnej składki miesięcznej, choćby 10 groszowej, usuwa się od wszelkiej pracy w Stow., jest nieobowiązkowy, niepunktualny i strasznie leniwy.

Praca z chłopakami jest beznadziejna; na 18 druhów, zaledwie dwu chciałoby czegoś się nauczyć i skorzystać. I ci za swe dobre chęci są nieraz dobrze nabici, poturbowani przez drugich, może zawistnych, złych kolegów, którzy wolą się bawić, pić wódkę i szukać lekkich zarobków. W gronie tym są złodzieje, podpalacze, ale usunąć ich nie mogę, bo wreszcie może kiedyś, trafi jakie słowo do ich sumienia i serca. Miewam wśród nich bunty, nie chcą mieć Stow., bo to praca i wysiłek nieustanny i systematyczny, trzeba się uczyć przyzwoicie zachować na zebraniach, w kościele, w domu i świecić dobrym przykładem dla całej wioski,trzeba pracować w przysposobieniu rolniczem, do którego nie chcą przystąpić, ani należeć do konkursów uprawy rolnej i hodowlanej.

Lekkomyślność, lenistwo, fałszywe pojęcie honoru, obraza za byle jaką uwagę, wynikająca z ciemnoty, ogromnie utrudniają współpracę. Chcąc poznać nietylko samych druhów, ale i ich rodziny, urządzałam zebrania z pogadankami kolejno w każdej chacie. Widziałam tę biedę i warunki, w których mieszkają niektórzy jak bydlęta. Pokładam nadzieję, że może cośkolwiek uda się zrobić z chłopców w wieku od 14 do 18 lat, bo reszta starszych jest zmarnowana, rodzice ich sami deprawują i zły przykład dają.

Z dziewczętami lżej mi praca idzie; ufają mi, iż dla ich dobra pracuję i mam tę wielką satysfakcję, że słuchają mnie, i moje słowo, rada, uwaga, postanowienie są dla nich bezapelacyjne, dlatego też mogę śmiało powiedzieć, że z niemi posunęłam się naprzód, i że robota z całego prawie roku jest owocną.

Przedewszystkiem druhny moje miały 3 tematy konkursowe w przysposobieniu rolniczem, które ze świetnem powodzeniem przeprowadziły, a w rezultacie zdobyły na całą okolicę palmę pierwszeństwa i nagrody. Druhny moje, poza pracą w konkursach przysposobienia rolniczego, uczyły się różnych deklamacyj, śpiewów, biorąc udział w kilku akademjach treści religijnej i narodowej. Odegrały na Boże Narodzenie sztuczkę „Bez ten święty Opłatek“, która wzbudziła zachwyt okolicznych wiosek.

W lecie jedna druhna została wysłana do Hrubieszowa na kurs wychowania fizycznego i dziś jako naczelniczka wyuczyła koleżanki wszelkich przemarszów, musztry, korowodów i pląsów, czyniąc to z wielkim trudem, gdyż z początku ta nowość, była przez chłopów krytykowana. Było tak, że pewnego razu sama naczelniczka pod wpływem drwin, załamała się i zrezygnowała z nauki. Jednak pod moją presją powróciła do pracy, dopięła celu i dziś jest to dla nich najmilszą rozrywką i nawet rodzice obecnie przyznają rację, że córki ich godnie czas spędzają i ładnie się bawią.

Bardzo duże trudności przedstawiało wywiezienie eksponatów na wystawę rolniczą do Nielisza; było to rozmaicie komentowane a przedewszystkiem w ten sposób, że proboszcz i ja chcemy przedstawić rządowi, co chłop posiada, w celu podwyższenia podatku.!!! —

Zebrania plenarne z pogadankami urządzam dwa razy lub trzy miesięcznie i staram się, aby one nie nosiły charakteru bardzo oficjalnego, gdyż to onieśmiela dziewczęta; wprowadzam raczej charakter towarzyskich rozmów z zapytaniami, gdyż takie bardziej je interesują i nasuwają różne refleksje. Zwykle program taki staram się urozmaicić, przeplatając śpiewami, pogadanką, deklamacjami, korowodami. Czytam im nieraz i tłumaczę artykuły z Ogniwa, Przewodnika kat., Młodej Polki i t. d, gdyż niestety same czytać nie lubią, a co gorsze trafiają się analfabetki. Nieraz każę im opisać treść pogadanki z poprzedniego zebrania, aby się przekonać, czy słuchają i rozumieją. Muszę przyznać, że zadowolenie moje z niektórych bardzo dobrych wypracowań, było tak duże, że nagrodziłam je, ofiarując odznaczonym druhnom, na cały rok gazetkę Stow. „Młodą Polkę“.

Nieraz po chatach urządzałam zbiorowe czytanie t. zw. izbowe, w czasie gdy drą pierze lub przędą, to się b. podoba, pilnie słuchały, ale zato nieco gorzej pracowały. Wszystkie uroczystości, akademje, urządzam bezpłatnie, a więc dla całej wioski są dostępne. Chętnych uczestników sporo, wiele z nich korzysta i uczy się. Np. na wspólnym Opłatku było tylko samo Stow. ze swemi Rodzicami i rodzeństwem, ślicznie nam się to udało, wiele było urozmaiceń; 150 osób wzięło w tem udział, chór druhów połączył się ze śpiewem wszystkich obecnych, kolędy przeróżne płynęły z ust i serc ludzi na chwałę Dzieciątka Jezus. Nastrój był podniosły przemiły, zakończył się słodkim podwieczorkiem, który druhny urządziły dla swych gości, a potem pozwoliłam im u siebie potańczyć do 12 godz. Po skończonej zabawie stróż nasz odprowadził druhny do domów, aby je nie narazić na zaczepki natrętnych chłopaków.

Oczywiście, że każda zabawa, w której patronuję, jest bez alkoholu i pijatyki.

Źle nam jest, że nie mamy swego Ogniska; przeważnie u mnie to się wszystko gromadzi na zebrania, próby teatralne i chóry.

Pragnieniem mojem było urządzić rekolekcje dla dziewcząt; udały się nadspodziewanie dobrze. Druhny moje odbyły rekolekcje półzamknięte, a dziewczęta z odległych wiosek zamknięte. Druhny przychodziły o 7 rano na Mszę św. a odchodziły do domów o 9-tej wieczór, po wspólnej modlitwie. Miałam dziewczęta z dalszych wsi, które się u mnie stołowały i nocowały. Dziewczęta były przejęte wsłuchane, rekolektant nasz, ks. Zygmunt Surdacki, przepięknie do nich przemawiał, umiał je zainteresować, skruszyć. Główny temat był „Powrót syna marnotrawnego i istota Przenajświętszego Sakramentu“. Rekolektant i ja byliśmy zdumieni ich spokojnem zachowaniem się i powagą; niektóre po skończonej nauce nie chciały wyjść z kaplicy, nadal modliły się i rozmyślały, dopiero na mój rozkaz opuszczały kaplicę.

Dziennie było 5 nauk i śpiewana droga Krzyżowa. W czasie przerw śpiewałyśmy kolędy, czytałyśmy religijne książki, robiłyśmy zabawki na choinkę, i wspólnie spacerowałyśmy. Rygor był utrzymywany, ale milczenia nie mogły zachować, najwyżej 5 minut skupienia. Spowiedź i Komunja św. odbyła się jednego dnia, Msza św. była uroczystą, Ks. rekolektant przemawiał przed Komunją św. a Ks. Proboszcz po Mszy św. miał końcową gorącą przemowę i prośbę o zastosowanie wysłuchanych nauk, do dalszego dobrego życia i przykładu dla całej wioski. Jeden szloch rozlegał się w kaplicy. —

38 dziewcząt słuchało prześlicznych nauk, a 35 było do Komunji św., 2 zachorowały, a jednej nie puścili rodzice, twierdząc, iż w prywatnym domu, nie może być Przenajświętszego Sakramentu i że ksiądz Rekolektant jest Hodurowcem! — Ciemnota ludu wszędzie i zewsząd wyziera.

Po mszy św. urządziłam wspólne z Księżmi śniadanie, księża rozdawali pamiątkowe obrazeczki, nastrój był uroczysty, wesoły, wyczuwało się wiele dobrej woli, druhny śpiewały nasze piosenki z S. M. P., demonstrowały korowody, musztry, pląsy Nie chciały iść do domów, siedziały u mnie do wieczora, tęskniąc za kaplicą, naukami, bały się wracać do domowych zajęć, do Rodziców i do codziennych grzechów.

Przytoczę dla charakterystyki naszego ludu, parę faktów skruchy. Otóż w dzień Komunji św. poodnosiły mi pokradzione rzeczy, jak narzędzia ogrodnicze, łyżeczkę srebrną, pieniądze i małe drobiazgi, które z kuchni pościągały. Dowód to zrozumienia rekolekcyj i postępu. Dużo więcej mogłam przyjąć dziewcząt na rekolekcje, ale Ks. Proboszcz obawiał się chaosu i nieuwagi dziewcząt w większej gromadzie. Miałam też i sporo wrogów niezadowolonych z tej nowości na wsi. Rodzice dziewcząt nie przychodzili na Mszę św., uważając, iż to przyjechał ksiądz narodowy, że Przenajświętszy Sakrament nie może być w prywatnym domu, ani też w kaplicy, którą nawiasem mówiąc — same dziewczęta ślicznie przystroiły. Proboszcz z ambony parę razy ogłaszał rekolekcje, ale nasz chłop za ciemny, jeszcze rozum ma swój ciasny: trudno było wszystkich przekonać. O wiele łatwiej poszłaby mi praca wśród młodzieży, gdyby starzy nie przeszkadzali, nie wtrącali się i nie buntowali swoich dzieci. Nawet najzwyklejsze wycieczki w lecie, są powodem niezadowolenia, sporów z młodzieżą, trudno jest nieraz cokolwiek przeprowadzić, boją się nowości wyśmiewają każdy projekt.

Od paru tygodni udało mi się założyć kółko abstynenckie, do którego wciągnęłam poza druhnami tylko dwóch druhów. Druhny wszystkie przystąpiły jednogłośnie i mają bojkotować chłopaków pijących, z nimi nie rozmawiać, nie tańczyć.

Obecnie przygotowujemy się do Akademji Wstrzemięźliwości z przeźroczami i tu spotykamy się z szeregiem trudności, bo starzy nie rozumieją celu ani doniosłości tego hasła „precz z wódką“. — W maju w święto Druhen odbędzie się uroczyste przyrzeczenie na cały rok. —

Na *„Pożegnanie Rekrutów“* urządziłyśmy uroczystą chwilę, w której ks. Proboszcz przedstawił, jaki cel jest żołnierza i po co się idzie do wojska, okolicznościowe piosenki, deklamacje, pogadanka, wreszcie najważniejsza chwila, błogosławieństwo rekrutów i włożenie medalików M. Boskiej Częstochowskiej, na szyję wywołało głęboki, poważny nastrój. Nastąpiły

przyrzeczenia rekrutów, iż w wojsku nie zapomną mieć łączności ze Stow. Młodzieży Polskiej oraz będą listownie kontakt podtrzymywać i unikać wpływów złych kolegów.

W końcu maja mamy odegrać dwie komedyjki „Gdzie Szczęście" i „Babska rewolucja", aby zdobyć trochę pieniędzy, celem wysłania najzdolniejszej druhny do Obozu letniego, gdzie przez parę tygodni się wyrobi, wyszkoli, i pogłębi w zasadach Stowarzyszenia „Bóg i Ojczyzna". Nietylko trudności mnie spotykają w samem łonie Stow. męskiego i od starszego wiejskiego społeczeństwa, ale mam i poza niemi pełno wrogów, którzy wszelkiemi sposobami chcą i starają się rozsadzić naszą Organizację jako niedogodną dla ich celów osobistych czy politycznych, o których z różnych względów mówić nie będę. Niestety nikt z okolicy nie pomaga mi, wszystkie dwory biernie się odnoszą; jeden proboszcz całą siłą pary pcha swoje Stow., których ma 8 i sam zasila w bibljoteczki i wszelkie potrzeby swojemi pieniędzmi, żyjąc w pracy ascetycznie i b. ubogo.

Celem mojej pracy jest przedewszystkiem wskazać naszemu ciemnemu ludowi drogę etyczną, po której mamy kroczyć w myśl X przykazań Boskich, by żyć na chwałę Bożą i odrodzić naszą znękaną, cierpiącą Ojczyznę. Na zakończenie dodam, iż przy pomocy wielu łask od Boga doznanych, zdołałam siebie przełamać i w znienawidzonym przezemnie chłopie, dziś widzę swego bliźniego, do którego idę chętnie z pomocą. *Ida Kalinowska*

Ruskie Piaski

(woj. Lubelskie)

O BEATYFIKACJĘ KRÓLOWEJ JADWIGI

Książę-Metropolita Sapieha, jako promotor sprawy beatyfikacji królowej Jadwigi, ogłosił następującą wciąż jeszcze aktualną odezwę:

Obchody uroczyste, jakie odbyły się po całej Polsce ku czci królowej Jadwigi, a ostatnio wobec całego Episkopatu polskiego i tysięcznych rzesz zgromadzonych u stóp Jasnej Góry, wręczenie mi próśb o wniesienie do Stolicy św. gorącego pragnienia, by ona była policzoną do grona Swiętych, zniewalają mię do odezwania się w tej sprawie do katolickiego społeczeństwa polskiego. Nadewszystko musimy zjednać sobie błogosławieństwo Boże w tem przedsięwzięciu, a na to potrzeba, byśmy wszyscy w Polsce gorące o to zanosili modły. Musimy kołatać, by P. Bóg raczył tą razą już doprowadzić starania nasze do upragnionego celu, zaświadczyć znakiem Swej wszechmocy zgodność naszych pragnień z wolą Swoją.

Koniecznem jest dalej z naszej strony zbierać wszelkie szczegóły, czy to jej życia, czy też kultu, jaki jej był oddawany od chwili jej zgonu. Wzywamy też wszystkich, by, jeżeli co im jest wiadomem, dokładnie przesyłali pod adresem Kurji arcybiskupiej w Krakowie.

Jak to już gdzieindziej powiedzieliśmy, ufamy mocno, że posiadamy przepiękne dowody nadzwyczajnych cnót naszej Królowej. Podstawą, na której Kościół może oprzeć swój wyrok, jest przedewszystkiem życie osobiste. Życie Jagwigi dojrzewało przez cały przeciąg jej ziemskiej pielgrzymki, do coraz to wyższej doskonałości i cnoty, aż wkońcu przeszło w umartwieniu i ofierze z siebie, w zupełne wyrzeczenie się w zjednoczeniu z wolą Bożą.

Zawiedzione nadzieje tych, co pragnęli wraz z jej ręką posiąść koronę, jak też i Krzyżaków, strojących się w gorliwość o rozszerzenie wiary, a łaknących tylko zdobyczy, były powodem obrzucenia jej wstrętnemi oszczerstwami. Na nieszczęście oszczerstwa te znalazły i w Polsce wiarę, lub też takich, co je powtarzali dla interesu, a nie zamilkły do dzisiaj i dlatego jesteśmy zmuszeni o nich mówić. Nie obroniło królowej współczesne „odszczekanie publiczne oszczercy", ani coraz bardziej rosnąca miłość i cześć narodu. Nie umiano się zdobyć na rozstrzygające odparcie nieprawdy. Dopiero dzisiejszym wybitnym historykom naszym zawdzięczamy stanowcze wyjaśnienie sprawy jej małżeństwa z Władysławem Jagiełłą, które Stolica św. zbadała i uważała zawsze za ważne.

P. Bóg, doświadczając Jadwigę cierpieniami, prowadził ją drogą uświęconą przez Chrystusa P., która stała się drogą uprzywilejowaną Swiętych. Jak to bywa u tych dusz wybranych, gdy one udoskonalone są ogniem boleści i męką krzyżów — równocześnie dzieła przez nich podjęte Bóg błogosławi i daje im nadzwyczajne powodzenie. Tak też było w życiu Jadwigi. Sama krzyżami dotknięta, rzuca podwaliny i kreśli wielkie linje swych przedsięwzięć, których nawet nie ma zadowolenia oglądać, gdy dojrzeją, — ale one rozwijają się po jej śmierci i przetrwają wieki. Ona położyła fundament pod nawrócenie i połączenie z Litwą, ale dopiero zwycięstwo grunwaldzkie je ustala i zabezpiecza. Ona pracuje nad ożywieniem Akademji Jagiellońskiej i na ten cel oddaje wszystko, co posiada, ale dopiero jej małżonek po jej zgonie wykonuje jej zlecenia. Ziemie ruskie przez nią włączone do państwa polskiego, ale dopiero po długich latach dochodzi tam do unji Kościoła wschodniego.

Królowa Jadwiga działa z najwyższych pobudek, nią kieruje miłość Boża i ludzi, a nie

szuka łatwych i szybkich sukcesów dla własnej chwały. Jej działalność jest pracą apostolską, nie zwycięstwem oręża i siły. A nie łatwo znaleźć kogo, ktoby tyle dusz zyskał Chrystusowi i Kościołowi. Jak jaśnieje cnotami osobistemi, tak też jest wzorem postępowania królewskiego i politycznej działalności, wedle zasad Chrystusowych. Jako królowa — a godność tę wykonywała i po ślubie — przestrzega we wszystkiem sprawiedliwości w rządzeniu, istnieją wyroki sądowe, w których ona broni jej zachowania. Jest jednak i matką swego narodu, z miłością otaczając najbiedniejszych i przychodząc im z pomocą. Zdając sobie sprawę, że potęga i powodzenie państwa przedewszystkiem na wysokim poziomie umysłowym i moralnym poddanych polega, przyswaja narodowi kulturę chrześcijańskiego zachodu. Jako prawdziwa chrześcijanka usilnie stara się o zachowanie pokoju z państwami sąsiedzkiemi, podbija narody nie wojenną wyprawą, ale braterstwem narodów i siłą prawa działa, by im przysporzyć dobrobyt, ochronić od niebezpieczeństw. Wciela wzniosłą ideę pokoju Chrystusowego w Królestwie Bożem na świecie, w swe panowanie i tym sposobem rozszerza dobroczynność swych rządów i swej działalności na całą ludzkość, która, jedynie idąc za jej wzorem, osiągnąć może owoce upragnionego pokoju, uzyskać nawrót z dziś trapiącego ludzkość niebezpieczeństwa popadnięcia w zdziczenie.

Zebrawszy pokrótce parę myśli, jakie były rzucone wśród uroczystości naszej Królowej, widzimy, jaką wspaniałą postać mieliśmy na naszym tronie i jak zasłużonem będzie staranie nasze, by ją wynieść na ołtarze. Przedstawia ona nam doskonały typ prawdziwej chrześcijanki, mądrej, wiernej przykazaniom bożym królowej, dobroczynnej matki narodu i ludzkości. Gorliwie więc musimy zabrać się do zebrania i przedstawienia materjału koniecznego, a ufamy, że całe społeczeństwo nasze będzie w tem pomagało.

Dan w Krakowie, dnia 10 października 1933 r., w rocznicę zwycięstwa pod Chocimem.

† ADAM STEFAN SAPIEHA,
Książę Arcybiskup.

Jak powiedziano w odezwie jesteśmy pewni, widząc, jak żywem echem odbiło się w całej Polsce pierwsze wezwanie do hołdu dla królowej Jadwigi, że i dalej liczyć możemy na ogólną pomoc. Trzeba nam wydać historycznie opracowany jej żywot, trzeba szczątki jej otoczyć należnym szacunkiem, trzeba rozbudzić jej kult w szerokich warstwach ludności. Na to wszystko środki pieniężne są konieczne, ufamy, że znajdą się ofiarodawcy i prosimy przesyłać ofiary na ten cel pod adresem: Kurja Książęco-Metropolitalna, Kraków, ul. Franciszkańska 3. P. K. O. Nr. 404.500.

Z teczki korespondencyjnej

1. Nasze prace kościelne.
(SPROSTOWANIE.)

W sprawozdaniu z robót kościelnych w Sodalicji Pań wiejskich ziemi kieleckiel (w „Dworze Marji" z lutego) chciałabym sprostować, że nie ja osobiście wszystkie te roboty wykonałam, ani ofiarowałam; podaję tu nazwiska osób, które mi w tem pomogły już to darami, już to swoją pracą:

Pani Marja Halpertowa, p. Marja Dembińska, p. Pawłowa Popiel, p. Michałowa Popiel, p. Cecylja Borkowska, ś. p. pani Michałowa Ostrowska, panna Helena Ostrowska, pani Marja Michałowska, hr. Marja Tarnowska, hr. Augustowa Potocka, hr. Pawłowa Potocka, hr. Helena Potocka, hr. Anna Żółtowska, hr. Jadwiga Czacka, Margrabina Helena Wielopolska, hr. Zygmuntowa Wielopolska, hr. Albertowa Wielopolska, hr. Amelja Morstinowa, hr. Helena Morstinowa, panie z okolic Kazimierzy Wielkiej: pp.: Jadwiga i Anna Byszewskie, p. St. Urbanowska, p. Marja Kępińska, p. Zofja Kowalska, p. Jerzowa Linowska, p. Grabkowska, hr. Helena Plater Zyberk, Moszków, hr. Paulina Plater Zyberk, hr. Marja Komorowska.

Dużo tu wymienionych osób, nie należących do sodalicji kieleckiej, ale roboty oddawałam zawsze czy do kościołów w naszych stronach – czy to na Kresy w imieniu sodalicji Pań ziemi kieleckiej.

Przy tej okazji chciałabym donieść Paniom pracującym dla biednych kościołów, że dwie firmy w Warszawie: Szczerbiński pl. Małachowskiego i Kiltynowicz na Mazowieckiej sprzedają zawsze w styczniu i w lutym resztki materjałów meblowych; niektóre z nich bardzo się nadają na ornaty i są b. ładne i tanie, oraz b. trwałe.

Pasamon – Warszawa, Jasna 11 (fabryka w Bydgoszczy) wyrabia bardzo tanie i mocne taśmy meblowe, które są tak ładne, że można je używać do szat kościelnych. Te trzy firmy są chrześcijańskie.

Hr. Małgorzata Plater Zyberk.

2. Pro Ecclesia et Pontifice.

W dniu 2 kwietnia b. r. w Budziszowicach odbyła się podniosła uroczystość wręczenia sodalisce, pani Róży Dobrzańskiej, odznaczenia Ojca św. „Pro Eclesia et Pontifice". W tym celu delegowany został przez ks. Biskupa kieleckiego, ks. Kanonik Połoska, generalny Sekretarz Związku Młodzieży Polskiej na diecezję kielecką.

Ks. Kanonik, wręczając dyplom orderu zasłużonej działaczce, podniósł w gorącem przemówieniu wielką zasługę p. Róży Dobrzańskiej w pogłębianiu ducha religijnego wśród wszystkich, z którymi i nad którymi miała sposobność pracować — czy to na terenie ogólnej Akcji Katolickiej, czy też na małym jej skrawku — Stowarzyszenia młodzieży.

Wszystkie jej poczynania społeczne nosiły zawsze cechę głębokiej religijności, altruizmu i zaparcia siebie, mimo wytężonej, codziennej pracy przy ognisku domowem i wychowaniu licznej gromadki dzieci — umiała zawsze znaleźć czas na pracę społeczną, w którą wnosiła najgłębsze umiłowanie Boga.

To też wszyscy, mający możność częstego spotykania przezacnej pani Róży na terenie Budziszowic, dzielili z całą rodziną i domem wielką radość, że cicha i ofiarna jej praca została doceniona i tak zaszczytnie wyróżniona.

Uroczystość odbyła się wobec licznie zebranej okolicznej młodzieży żeńskiej ze Stowarzyszenia, jej rodziców; najbliższej rodziny, okolicznego duchowieństwa i sąsiadów.

Gorące i serdeczne słowa prezeski S. M. P. parafji Czarnocin uwydatniły bliski stosunek, jaki łączy p. Dobrzańską, patronkę Stowarzyszenia z jego członkiniami.

Również Ziemianki powiatu Pińczowskiego, wdzięczne za jej współpracę w Kole, złożyły Adres z serdecznemi życzeniami.

Miły nastrój tej wzruszającej uroczystości wywarł na wszystkich obecnych niezapomniane wrażenie, którem choć wczęści chciałam się z Sodaliskami podzielić.

B. S.

Z historji Sodalicyj Związkowych.

21. Sodalicja Pań wiejskich ziemi Chyrowsko-Samborskiej.

Sodalicja Pań wiejskich ziemi Chyrowsko-Samborskiej powstała z inicjatywy okolicznych Pań ziemianek w 1908 r. w Chyrowie, pod wezwaniem: Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny i św. Józefa.

Założenie Sodalicji poprzedziły rekolekcje dawane przez O. Stanisława Lica T. J., pierwszego Moderatora Sodalicji.

W skład wydziału weszły: Prezydentka ks. Elżbieta Sapieżyna, wiceprez. p. Władysława Żurowska; konsultorkami zostały pp. Marja Czajkowska i Zofja Pieniążkowa, sekretarką p. Iza Jaruzelska — skarbniczką p. Wanda Żebracka.

Ponadto przystąpiło do Sodalicji 16 pań. Sodalicja została zatwierdzoną przez Jego Eksc. Ks. Biskupa Pelczara i agregowaną do kongregacji Prima Primarja w Rzymie.

W pierwszych latach istnienia Sodalicji odbywały się cztery zebrania ogólne rocznie, każde poprzedzone Mszą św., wspólną Komunją św. i konferencją ks. Moderatora.

Rekolekcje odbywały się co roku, na które uczęszczały poza sodaliskami również Panie miejskie. W r. 1909 powstała staraniem pań ziemianek *Sodalicja Pań miejskich*, której przewodniczącą została p. Zofja Pieniążkowa, mieszkająca stale w Chyrowie.

Pierwszym wysiłkiem Sodalicji poza pracą wewnętrzną było zajęcie się *nauczycielkami* szkół pow. Staraniem Sodalicji rokrocznie urządzano rekolekcje, by w nich nauczycielki mogły u stóp Najśw. Sakramentu czerpać siły, pociechy i nauki na swe trudne życie.

Pracę sodalicyjną zaczynamy od troski o wyrobienie wewnętrzne i pogłębienie wiedzy religijnej przez czytanie dzieł treści duchownej i rozmyślania. Wszystkie Panie stanowią wspólnie Kółko Eucharystyczne, wprowadzając intronizację Najśw. Serca Jezusowego w rodzinach, Godzinę świętą, nocną adorację w domu w pierwszy piątek każdego miesiąca, Komunję św. wynagradzającą.

Pracę nad wsią i służbą dworską rozwijamy w kółkach różańcowych i misyjnych, w stowarz. młodzieży, przez dostarczanie dobrych książek, odprawianie nabożeństw majowych i czerwcowych w dworach odległych od kościoła, urządzanie co kilka lat rekolekcyj dla służby folwarcznej i t. d.

W r. 1910 przystąpiło do naszej Sodalicji kilka Pań ziemi przemyskiej, z których jedną kooptowano do Wydziału. W kwietniu 1914 r. pożegnałyśmy z żalem zasłużoną Prezydentkę ks. Elżbietę Sapieżynę, która przeniosła się na stałe do Lwowa. Również Panie Ziemi przemyskiej założyły odrębną Sodalicję w Przemyślu.

Starania Sodalicji o zakupno domu rekolekcyjnego w Chyrowie, oraz wszelka praca sodalicyjna została przerwana przez wojnę światową.

W r. 1915 udało się zebrać część rozproszonych sodalisek na rekolekcje, które dawał O. Juljan Smodlibowski T.J. w Wiedniu, po których odbyło się zebranie sodalicyjne.

Po powrocie do kraju odbyły się w r. 1916 w Chyrowie w kościele parafjalnym rekolekcje wspólne 3-ch Sodalicyj Pań wiejskich, miejskich i nauczycielek. Ubyło dużo naszych Pań z powodu zniszczenia dworów i przeniesienia się w inne strony, natomiast przystąpiło kilka nowych sodalisek i aspirantek.

W r. 1917 wprowadził Moderator, O. Jakób Krysa T.J. wspólne zebrania trzech Sodalicyj. W r. 1918 zarządził wybory i zamianował nową prezydentkę p. Celinę Bzowską.

Wojna ukraińska przerwała znów pracę na blisko rok. Dopiero 7. XII 1919 r. zebrała się Sodalicja z nowym Moderatorem O. Wojciechem Stafiejem, dokonując wyborów, z których wyszła ponownie prezydentka p. Wład. Żurowska — asystentkami zaś zostały pp. Balicka i Bzowska.

W pracy swojej Sodalicja położyła główny nacisk na utrzymanie religijności wśród służby domowej i folwarcznej tak bardzo zaniedbanej w okresie powojennym. Urządzano kwartalne spowiedzi — rekolekcje i misje po wsiach.

Staraniem Sodalisek odbyły się też rekolekcje dla inteligencji w Birczy, Dobromilu i in.

Na zebrania swoje opracowywały sodaliski referaty na temat aktualnych zagadnień społecznych i obowiązków sodalicyjnych.

Wpływy z wkładek obracano na cele charytatywne, jak utrzymanie biednego starca i sieroty w Zakładach.

W r. 1921 otrzymała Sodalicja, dzięki ofiarności hr. Konarskiej, która dała materjał, sztandar wymalowany przez p. Malską, uroczyste poświęcenie odbyło się 8. XII tegoż roku.

W tym czasie zawarła Sodalicja umowę z SS. Służebniczkami o udzielenie stałego lokalu na zebrania.

W r. 1922 zrezygnowała p. Wład. Żurowska i wybrano prezydentką p. Marję Balicką, która urząd ten sprawuje do dzisiaj. Celem dostarczania dobrej lektury postanowiono założyć bibljotekę sodalicyjną.

Część książek zebrano wśród sodalisek, część zakupiono i naznaczono miesięczne opłaty, które służyć mają do zakupna nowych.

W tym też roku kilka sodalisek wzięło udział w Pielgrzymce do Częstochowy.

Poświęcono też Sodalicję SS. Sercu Jezusowemu. W 1922 r. przyłączyła się Sodalicja do Związku Sodalicji Pań wiejskich i odtąd wysyłała zawsze prezydentkę lub delegatkę na doroczne zjazdy związku.

Pod kierownictwem paroletniem O. Kazimierza Konopki T. J., dwuletniem O. Wł. Błaszczyka T. J. a od

września 1933 r. znowu O. Konopki, praca Sodalicyjna zaczyna się coraz silniej rozwijać.

W tych latach powstała *sekcja misyjna*, która zaopatruje ubogie kościoły na Kresach Wsch. w bieliznę kość., szaty liturgiczne i aparaty kościelne. Na misje zbiera znaczki pocztowe i staniol.

Przystąpiłyśmy do Tow. Modlitwy o nawrócenie Rosji. Kilka Sodalisek zajmuje się utrzymaniem porządku w kościołach parafjalnych po wsiach — oraz praniem bielizny kościelnej.

Dla księży uwięzionych na Wyspach Sołowieckich wysyłamy od czasu powstania tej akcji co roku kilka paczek żywnościowych.

W r. 1926 zainicjowano akcję urządzania *drzewka* dla biednych dzieci w Chyrowie wspólnie z Sod. pań miejskich i nauczycielek — obdarowując dzieci prócz starszych ciepłemi ubrankami.

Za inicjatywą O. Konopki, chcąc wspomóc również ubogą dziatwę wiejską, urządzają Panie po wsiach swoich z współudziałem księdza, nauczycielstwa oraz miejscowej ludności *gwiazdkę* dla tych najbiedniejszych, których co roku obdarowuje się w liczbie około 500 dzieci. Po wsiach zagrożonych rusyfikacją — w celu utrzymania stanu posiadania polskiego, prowadzą Panie *półkolonje wakacyjne* dla miejscowych dzieci. Takie półkolonje urządzone były w r. 1932 w jednej, w r. 1933 w trzech wsiach. Rezultat jest doskonały — dzieci chodzą chętnie, z zapałem uczą się wierszyków i pieśni polskich — a rodzice są ogromnie wdzięczni za opiekę nad ich dziećmi i pracę.

Pozatem prenumerują Panie czasopisma jak Przewodnik Katolicki dla służby, opiekują się kołami gospodyń wiejskich — Stowarzyszeniami młodzieży Kat. i in.

Obecnie Sodalicja liczy 16 członkiń i 2 aspirantki. Moderatorami Sodalicji byli następujący Ojcowie Towarzystwa Jezusowego: Stanisław Lic, Romuald Czeżowski, Kazimierz Nowak, Wawrzyniec Tomniczak, Karol Krokoszyński, Jan Słonkowski, Jan Rostworowski, Karol Krokoszyński, Jakób Krysa, Wojciech Stafiej, Józef Konopiński, Józef Bury, Maksymiljan Kohlsdorfer, Józef Machowski, Włodzimierz Konopka, Piotr Turbak, Kazimierz Konopka, Władysław Błaszczyk i znowu Kazimierz Konopka.

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. Marja Descours'owa.

W dniu 18-tym lutego b. roku nawiedził Sodalicję Sandomierską ciężki smutek. Zabrakło nam najstarszej, najszanowniejszej i bardzo drogiej sodaliski, znanej i poważanej przez wszystkich, a przez nas szczególniej kochanej „Babuni". Marja z Badenich *Descours'owa*, córka Seweryna i Józefy z Prendowskich, urodzona w r. 1848, straciwszy w dzieciństwie rodziców, wychowywana była wraz z Siostrą Celiną, (późniejszą zakonnicą Sacré Coeur we Lwowie) i bratem Janem (późniejszym znanym Jezuitą) przez babkę, żonę pułkownika Wojsk Napoleońskich. W roku 1878 wyszła za mąż i do roku 1900 mieszkała w Zapuście, poczem otrzymawszy od wuja, Henryka Prendowskiego, dożywocie Czyżowa, tam osiadła i już prawie do śmierci przebywała.

W roku 1908-ym wydaje córkę za min. Józefa Targowskiego z Winiar. W czasie ich częstych wyjazdów zagranicę opieką otacza wnuki, całkowicie im oddana. W roku 1925 traci ukochaną córkę — w trzy lata potem syna Józefa i znów po trzech latach najmłodszego syna Henryka, księdza. Wszystkie te ciosy znosi z największem poddaniem. Nic zachwiać nie mogło jej miłości i ufności wielkiej ku Bogu. W ostatnim liście do kogoś z bliskich pisze: „gotowa jestem na wszystko, ponieważ zdaje mi się, że w tem słowie: Wola Boża wszystko się mieści". „Wszystko oddałam w ręce Pana Jezusa, którego kocham, któremu ufam, z którym pragnę być na zawsze".

Wola Boża była jedyną wytyczną tego cichego i skromnego życia. Służba Boża na pierwszem była u niej miejscu, w każdej okoliczności. Cechowała ją głębokie zrozumienie i potrzeba modlitwy, potrzeba łączności z Bogiem ukrytym w Najświętszym Sakramencie. Wynikiem tego ciągłego obcowania z Bogiem była niezwykła dobroć tak w stosunku do najbliższych jak i do dalszych, którzy mieli sposobność do niej się zbliżyć. Miała Babunia nasza to, co się w Ewangelji nazywa „oko proste", nie widziała złego — miała duszę dziecięcą, była prawdziwem dzieckiem Bożem, pełnem ufności i najzupełniejszego oddania. Nas, Dzieci Marji, które miałyśmy szczęście mieć ją w swojej organizacji, jakże przykładem swoim pociągała na drogę duchowego dziecięctwa małej św. Teresy, o której mówi Ojciec św, że „jeśliby się ta „mała droga" rozpowszechniła, łatwo zrealizowałaby się reforma społeczeństwa ludzkiego". „O drogo tak piękna, tak dobra, tak dobroczynna, pełna pokoju i świętości"! Babunia nasza była w śliczny sposób i prawdziwie pokorna, ale pokora jej i prostota kryły w sobie głęboki rozum i umiejętność życia, bo „słodki i prawy Pan prowadzi cichych wszędzie... naucza skromnych dróg swoich" (Grad. Mszy 1-o piątkowej). Towarzystwo Babuni dobrze robiło każdemu, bo promieniował z niej Bóg, którego tak kochała, tak rozumiała, któremu tak wiernie i do ostatka służyła. Było w jej życiu dużo miejsca dla Boga, bo go sama dziwnie mało zajmowała. Nie myślała nigdy o sobie i to jej zdobyło miłość otoczenia. Cierpienia ostatniej choroby ofiarowała na intencję małego prawnuczka, aby w nim Pan Bóg miał kiedyś wielkiego sługę.

Otoczona najtkliwszą opieką wnuczki i synowej, zakończyła życie tak cicho i pogodnie, że każdy takiej śmierci życzyć sobie powinien. Ostatnie Babuni słowa przed śmiercią były: „Jezu mój wielbię Cię, kocham Cię i oddaję Ci całe serce moje!" Po nich cicho zasnęła.

Mówiąc o ś. p. Marji Descours niepodobna nie wspomnieć o jej córce, ś. p. Kolecie. Czem była Lila dla naszej okolicy, każdy wie. Jej czystość charakteru, ujmująca łagodność, dobroć, subtelność uczuć wyrobiła jej miejsce niezatarte w naszych sercach i pamięci, a jej dusza zawsze szukająca Boga i wysokiemi szlakami cnoty chodząca, na zawsze będzie nam drogowskazem. Jej zawdzięczamy pierwsze rekolekcje w Czyżowie, które się stały kolebką naszej Sodalicji, a zarazem były ostatniemi, jakie z nami odbyła.

Niema dziś drogiej naszej Kolety, niema najlepszej Babuni. — Ale Czyżów kochany dalej nas zaprasza. Zbliża się maj i znowu w gościnnym tym domu w oderwaniu od zajęć codziennych, słuchać będziemy słowa Bożego i prawdy Bożej, aby się w nich odrodzić duchowo — i znowu czerpać będziemy ze zródeł nieprzebranych Łaski siłę na dalsze życie. A Pan Jezus, którego adorować będziemy w ciszy nocnej pełnej gwiazd — pełnej śpiewów słowiczych i zapachu bzów — zamieszka wśród nas — i błogosławić nam będzie dzięki wstawiennictwu tych drogich dwóch istot, których dusze, ufajmy, już w Bogu szczęśliwie, chwalić Go będę razem z nami.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie a światłość wiekuista niechaj im świeci! *R. Z.*

Komunikaty Sekretarjatu.

1. Spodziewamy się, że z przedłużonego roku jubileuszowego skorzystają Sodalicje nietylko dla siebie, ale i dla swego otoczenia, przyczyniając się słowem i przykładem do tego, by wszyscy, podlegający ich wpływowi, odnieśli z tego roku łask jak największy pożytek.

2. Donosimy, że Prezydentką Sodalicji poznańskiej po ustąpieniu p. Wandy Szułdrzyńskiej została p. Adela Modlibowska, długoletnia Sekretarka tejże Sodalicji.

3. Sodalicję kielecką spotkał świeżo niemały zaszczyt. P. Róża Dobrzańska (Budziszowice, p. Działoszyce) została odznaczona orderem „Pro Ecclesia et Pontifice. Nie jest to pierwsza Sodaliska, którą tak wyróżnia nasza Władza duchowna. Radujemy się wszyscy z rosnącego grona tych Bożych pracownic.

4. Sodaliska Krakowska, p. Marja Kępińska, napisała znakomite dzieło p. t.: *Świadome macierzyństwo*, w którem z godnością matki-katoliczki-polki rozprawia się gruntownie z szerzycielami zepsucia w rodzinach. Dzieło to (stron 175 in 8⁰, a tylko 3 zł.) powinno się znaleźć w rękach wszystkich sodalisek. — Wielki też przynosi pożytek czytanie świeżo wydanej książki p. t. *Zmartwychwstanka.*

5. W tym numerze zakończyliśmy druk szkiców historycznych wszystkich Sodalicyj związkowych. Wydamy je w osobnej broszurce. Odtąd będziemy drukowali sprawozdania roczne poszczególnych Sodalicyj. — Niektóre Sodalicje nie bardzo dbają o nadesłanie nekrologów zmarłych członków. Inne prawie nic nie donoszą o swych pracach, a te opowiadania są mile widziane i pobudzają innych do dzieła.

6. Nadeślemy jak zeszłego roku *kwestjonarjusz* do wypełnienia i przywiezienia na tegoroczny zjazd PP. Prezydentek i delegatek do Willanowa. Przepraszamy najmocniej za tegoroczne opóźnienie zawiadomień.

Szczerze oddany Sekretarjat.

PROGRAM

Jedenastego Zjazdu Związkowego Prezydentek Sodalicyj Pań Wiejskich

w dniach od 5—7 czerwca 1934 w Willanowie.

W roku bieżącym podejmować będzie Zjazd Sodalicja warszawska w gościnnym pałacu Adamowej hr. Branickiej w Willanowie pod Warszawą. Przyjazd do Willanowa we wtorek 5 czerwca w godzinach popołudniowych. Zaproszenia od siebie wraz ze szczegółami co do drogi prześle hr. Branicka.

We wtorek, dnia 5 czerwca wieczorem, otwarcie Zjazdu nabożeństwem z nauką, poczem:

I. Posiedzenie z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie Zjazdu przez Ks. Moderatora Związku, O. Fr. Kwiatkowskiego T. J. Uczczenie Sodalisek, zmarłych w roku sprawozdawczym.

2. Odczytanie protokółu z ostatniego Zjazdu i dyskusja nad nim.

3. Sprawozdanie Sekretarjatu: a) z działalności i liczebności Związku; b) z wydawnictwa »Dworu Marji«; c) z budżetu Związku i ze stanu Kasy związkowej.

4. Dyskusja nad sprawozdaniem Sekretarjatu i odpowiednie wnioski.

Po posiedzeniu kolacja, po kolacji spowiedź.

We środę, dnia 6 czerwca, o godz. 8 rano Msza św. z nauką i wspólną Komunją św. Po śniadaniu o godz. 10.

II. Posiedzenie z następującym porządkiem obrad:

1. Referat O. Fr. Kwiatkowskiego T. J. na temat: »Dzieło odkupienia«. Dyskusja.

2. Sprawozdania z działalności rocznej poszczególnych Sodalicyj (w porządku alfabetycznym). Po sprawozdaniach dyskusja.

O godz. 1 obiad. — O godz. 3'30

III. Posiedzenie z następującym porządkiem:

1. Referat p. Małgorzaty Frąckiewiczowej, wiceprezyd. Sodalicji Warsz., na temat: »Udział naszych sodalicyj w jubileuszu Odkupienia«. Dyskusja.

2. Dalszy ciąg sprawozdań. Dyskusja nad niemi. O godz. 5 podwieczorek — O godz. 6

IV. Posiedzenie z następującym porządkiem obrad:

1. Referat p. Zofji Włodkowej na temat: »Nasze sekcje sodalicyjne«. Dyskusja.

2. Wolne głosy Pań. Wnioski do uchwalenia przez Zjazd uprasza się nadsyłać na ręce p. Zofji Włodkowej, Kraków, Pędzichów-Boczna 5, do dnia 30 maja.

O godz. 8 kolacja. O godz. 9 Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem z nauką.

We czwartek, dnia 7 czerwca, o godz. 8 Msza św. za zmarłe sodaliski. Po śniadaniu o godz. 10

V. Posiedzenie z następującym porządkiem:

1. Przedłożenie i uchwalenie przesłanych wniosków, oraz wniosków z referatów i wolnych głosów dnia poprzedniego.

2. Miejsce i czas przyszłego Zjazdu.

3. Zamknięcie Zjazdu przez Moderatora Związku.

Na zakończenie Zjazdu nabożeństwo dziękczynne z nauką.

UWAGA: Sekretarjat prosi Panie Prezydentki, by raczyły przywieźć ze sobą prócz sprawozdania z rocznej działalności jeszcze: 1) spis członków, zmarłych od ostatniego Zjazdu, 2) skład obecnego Zarządu z dokładnemi adresami, zwłaszcza Moderatora i Prezydentki, 3) wypełnione kwestjonarjusze.

Zofja Włodkowa
Sekretarka Związku,
Kraków, Pędzichów-Boczna 5.

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.
Moderator Związku,
Kraków, Kopernika 26

Kraków, 6 maja 1934.

Wydawca: Związek Sodalicyj Marjańskich Pań Wiejskich w Polsce P. K. O. 405.819.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95. Tel. Nr. 166-40.